CZWARTEK

O odkryciach na Placu Zamkowym piszemy na str. 3

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 69 9 CZERWCA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

Fot. M. Szymański

FDJ — ZSMP

DNI PRZYJAŹNI MŁODZIEŻY POLSKI I NRD

PRZYJAŹŃ, POKÓJ, SOLIDARNOŚĆ! To hasło postępowej młodzieży świata bliskie jest i znane nam, młodym Polakom i naszym przyjaciołom zza Nysy Łużyckiej i Odry – młodym obywatelom NRD. Wspólnie walczymy o pokój. Nasza przyjaźń, serdeczna i głęboka, przyspiesza zwycięstwo pokoju i socjalizmu.

Relację naszych wysłanników z Dni Przyjaźni zamieszczamy na str. 4 i 5

MISTRZ – wychowawca młodzieży

SZCZECIN (HSI). W Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryf" zakończono plebiscyt na najlepszych mistrzów-wychowawców młodzieży. Najwięcej głosów zebrali: **Jan Janowski, Ryszard Kotla, Andrzej Rybacki** i **Zbigniew Szymański.** W plebiscycie wzięła udział rekordowa liczba młodych stoczniowców – ponad 80 proc. ogółu młodzieży pracującej we wszystkich wydziałach produkcyjnych i pomocniczych stoczni „Gryf". **(ach)**

Do zobaczenia NA FESTIWALU!

KIELCE (HSI). Niedawno zakończyły się eliminacje zespołów artystycznych ubiegających się o prawo reprezentowania Kieleckiej Chorągwi ZHP na IV Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej „Kielce – 77". Wśród najlepszych znalazł się zespół „Jagiellonek" ze Szkoły Podstawowej nr 13 w Kielcach. Powstał on 6 lat temu. Początki działalności zespołu były skromne – akademie szkolne, kominki. Po roku wytrwałej pracy „Jagiellonki" zajęły pierwsze miejsce na Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Harcerskich. I to był ich pierwszy poważny sukces. Dzisiaj zespół liczy 100 osób. W jego skład wchodzi chór oraz grupa taneczna. Zajęcia z choreografii prowadzi nauczyciel, pan Andrzej Piotrowski, zaś przygotowaniami chóru kieruje pani Ewa Dutkiewicz. „Jagiellonki" przygotowują specjalny program, z którym wystąpią na festiwalu w swym rodzinnym mieście. **(ach)**

Co słychać u przyjaciół?

SZKOLNY KLUB DZIENNIKARSKI

(JUGOSŁAWIA). W Szkole Podstawowej w miejscowości Slovenj Gradec (Słowenia) powstał niedawno szkolny klub dziennikarski. Inicjatorem jego powstania była rada drużyny pionierskiej, która na jednej ze swoich zbiórek doszła do wniosku, że... boisko sportowe już zrobili, klub fotograficzny udało się założyć, pionierskie kółko miczurinowskie działa, że ho-ho, a więc do pełni zadowolenia przydałaby się jeszcze własna gazeta. A ponieważ rada drużyny jest znana z tego, że nie tylko ma dobre pomysły, ale i szybko je realizuje, w szkole wychodzi już własna gazeta. Co prawda jeszcze nie drukowana i tylko w jednym egzemplarzu, wywieszonym na korytarzu, ale za to codziennie. Zasługa to właśnie klubu dziennikarskiego – jego członkowie (uczniowie wszystkich klas od IV wzwyż) pisują reportaże, opracowują informacje, przeprowadzają wywiady... Wszystko oczywiście, związane z tematyką szkolną lub pionierską. Gazeta cieszy się ogromną popularnością wśród swych czytelników. **(ek)**

Dymarkowy wytop

TARCHALICE (PAP). Jeszcze jedna atrakcja dla turystów odwiedzających ziemię wrocławską. W Tarchalicach otwarto archeologiczny skansen dawnego hutnictwa. Resztki pieców hutniczych i dymarki z okresu II–III wieku n.e. zaliczane są do najlepiej zachowanych obiektów tego rodzaju w Europie Środkowej. Uczniowie z Tarchalic i pobliskich Krzelowa i Orzeszkowa planują urządzenie ciekawych imprez połączonych m.in. z pokazami wytopu dymarkowego. W organizowaniu takich widowisk przyszli im z pomocą pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Archeologiczno-Konserwatorskiego z Wrocławia.

(mh)

- **Jeżeli masz bystre oko**
- **Interesujesz się zabytkami przeszłości dalekiej i tej zupełnie bliskiej**
- **Potrafisz fotografować lub rysować**

Weź udział w wielkim wakacyjnym konkursie pt.

SERWUS KLIO!

Na zwycięzców czekają cenne nagrody. Szczegółowe informacje znajdziesz już w najbliższym numerze „Świata Młodych".

Białe nici w rękach hafciarek

(PAP). W Sławsku Wielkim koło Kruszwicy białe nici są dosłownie najważniejszym artykułem sklepów pasmanteryjnych. Bo tylko białą nitką można wykonać prawdziwy kujawski haft, najpiękniejszy chyba w polskiej hafciarskiej sztuce, najsubtelniejszy, a zarazem najtrudniejszy w wykonaniu. W Sławsku aż czterdzieści rodzin uprawia tę sztukę. W Kole Gospodyń Wiejskich mistrzynie takiego haftu uczą swe młodsze koleżanki, jak można białą nitką na białym płótnie lub tiulu wyszywać najbardziej wymyślne wzory, które niegdyś stanowiły tylko ozdobę strojów Kujawianek, a dziś są prawdziwymi dziełami sztuki. **(eb)**

Na politycznej scenie

Kolejna próba sił

W piątek, 27 maja wokół pałacu prezydenckiego w Luandzie oraz w pobliżu sztabu generalnego armii i centralnego więzienia słychać było odgłosy gęstej strzelaniny. Radio Luanda opanowane przez rebeliantów, przerwało swój normalny program i nadawało komunikaty podburzające ludność przeciwko prawowitemu rządowi. Z ich treści wynikało, że zamach stanu inspiruje Nito Alves, usunięty tydzień wcześniej z Komitetu Centralnego MPLA.

Dzięki lojalności oddziałów wojskowych, skupionych wokół prezydenta Neto, próba przewrotu nie powiodła się. Jego przywódcy pospiesznie opuścili Luandę, mordując wcześniej uprowadzonych sześciu czołowych działaczy MPLA. Radiostacja znalazła się z powrotem w rękach rządowych, co pozwoliło na natychmiastowe ogłoszenie komunikatu Biura Politycznego MPLA o opanowaniu sytuacji i wzywającego do zachowania spokoju i jedności wokół prezydenta NETO.

Życie w stolicy powróciło do normy. Pracują wszystkie zakłady i urzędy, otwarte są sklepy i kina. Ulice Luandy patrolują oddziały wojsk LRA.

W dwa dni po piątkowych wydarzeniach prezydent Neto w swoim przemówieniu radiowym podkreślił, że ludzie którzy spowodowali zamieszki w stolicy dążyli do rozłamu w MPLA, do odwracania uwagi ludu od podstawowych zadań stojących przed państwem. Ich program przewidywał natychmiastową likwidację drobnomieszczaństwa i prywatnej inicjatywy oraz dyskryminację ludności białej i metysów. Jego realizacja doprowadziłaby w krótkim czasie do wywołania chaosu w gospodarce kraju i stworzyłaby warunki dla wojny domowej. Prezydent Neto zdecydowanie przeciwstawił się takim koncepcjom, stwierdzając, że MPLA odrzuca wszelkie podziały rasowe i że jedynym miernikiem jej działania jest kryterium walki klasowej.

Jak podaje londyński „Sunday Times", próba puczu to dopiero pierwszy etap szerszego, międzynarodowego spisku wymierzonego przeciwko Angoli, noszącego kryptonim „Operacja Kobra 77". Jego główny etap, inwazję na Angolę, której mają dokonać ugrupowania UNITA i FNLA, zaplanowano na drugą połowę br.

Próba spisku kontrrewolucyjnego w Etiopii, niedawna interwencja Zachodu w Zairze, czy ostatnie wydarzenia w Angoli stanowią jeszcze jedno potwierdzenie, że siły imperialistyczne nie pogodziły się z utratą swoich wpływów w Afryce. (mj)

KONIEC WIELKIEJ PRZEPROWADZKI

Gdyby tak można było zajrzeć wszystkim Polakom do dowodów osobistych, to okazałoby się, że wiele milionów ludzi urodziło się zupełnie gdzie indziej niż mieszka. Bo też i przeżyliśmy co najmniej dwie ogromne wędrówki ludu; pierwszą w kilku powojennych latach, gdy zasiedlaliśmy ziemie odzyskane i drugą, która trwa już lat ponad trzydzieści i dopiero teraz następuje jej powolne zmniejszanie. Idzie oczywiście o przenoszenie się ludności ze wsi do miast, spowodowane rozwojem przemysłu. O tym jak wielka była ta przeprowadzka świadczy fakt zmniejszenia się ludności wsi w ciągu trzydziestu kilku lat o jedną trzecią, z 68,2 proc. w roku 1946 do około 45 proc. ogółu ludności obecnie.

Kiedy po skończonej wojnie Polacy postanowili policzyć się w powszechnym spisie, smutne to było liczenie. Wojna poczyniła straszliwe spustoszenie w naszych szeregach, wyrwała z nich żołnierzy poległych na frontach i w ruchu oporu, cywilów, co bez względu na wiek i płeć zginęli od kul, ognia i pod gruzami domów i tych – a było ich najwięcej – zamęczonych w hitlerowskich obozach. Doliczyliśmy się wtedy – w lutym 1946 roku, że jest nas 23,6 mln, że na każdych 100 mężczyzn przypada prawie 119 kobiet, a na jednym kilometrze kwadratowym żyje 77 osób. Taki był ten pierwszy rachunek i trzeba było aż 30 lat, aby znów przekroczyć liczbę 34 mln, a więc tyle, ilu mieszkańców liczył nasz kraj przed wojną. Wszyscy wiemy, co działo się w Polsce przez te lata; w oczach jednego pokolenia z kraju nie tylko zacofanego gospodarczo, ale i zrujnowanego wojną staliśmy się krajem, którego nikt z jego obywateli nie musi się wstydzić. Przez długie lata my Polacy mieliśmy za granicą opinię bohaterskiego, ale biednego narodu. Kto dziś powie, że Polska jest biednym krajem? Zajmujemy 61 miejsce w świecie pod względem powierzchni, a w ilości obywateli 21, natomiast pod względem potencjału ekonomicznego znajdujemy się na miejscu 10 wśród ponad 150 państw świata. Przypomnijmy sobie jeszcze kilka liczb: w produkcji węgla kamiennego zajmujemy na świecie miejsce 4, siarki – 2, miedzi, energii elektrycznej, cementu, budowy statków – 10 itd. Nie stało się to wszystko cudem, nie było „cudów gospodarczych", było i wiele błędów, o które w pośpiechu łatwo. Gdzieś nam zostało w tyle rolnictwo i teraz trzeba to naprawiać, doganiać. Wszystkie sukcesy zawdzięczamy własnej pracy i odpowiedniemu kierunkowi politycznemu.

Wędrowali ludzie ze wsi do miast, zdobywali kwalifikacje, zmieniali swe życie. Miało to i ujemne skutki, odchodzili ze wsi młodzi szczególnie aktywni, zdolni. Z kraju rolniczego staliśmy się krajem przemysłowym, krajem, w którym większość mieszkańców żyje w miastach. Nie tylko u nas tak było, ale my uniknęliśmy powstawania – tak typowych dla krajów kapitalistycznych i rozwijających się miast-molochów, przeludnionych, ciasnych, niewygodnych do życia. Nasze miasta rozwijały się równomiernie, co wcale nie znaczy, że zdążyliśmy dla wszystkich ich mieszkańców zbudować odpowiednią ilość mieszkań. Nie zdążyliśmy, bo przede wszystkim trzeba było budować przemysł, który musiał dopiero zarobić na te mieszkania. Nie można, niestety, gdy się startuje z marnej pozycji, wszystkiego mieć naraz.

Ale oto gospodarka nasza znalazła się na następnym etapie rozwoju, przemysł coraz nowocześniejszy nie będzie już potrzebował tak ogromnej liczby nowych pracowników jak w minionych latach. Będą oni natomiast konieczni w innych sektorach gospodarki, jak usługi czy służba rolna. Wielka przeprowadzka ze wsi do miast kończy się, co będzie dalej? Mamy opracowany projekt planu przestrzennego zagospodarowania kraju do roku 1990. Przy jego opracowaniu kierowano się m.in. następującymi założeniami: polepszenie jakości życia ludności w miejscu zamieszkania i pracy; ochrona środowiska przyrodniczego; racjonalne wykorzystanie zasobów i możliwości poszczególnych województw i makroregionów; zmniejszenie różnic w warunkach rozwoju i poziomie życia ludności obszarów słabiej rozwiniętych. Trudno tu omawiać szczegółowe założenia planu, najeżone fachową terminologią i bardzo skomplikowane. Ogólnie rzecz biorąc, przewiduje się szybszy rozwój wybranych miast i aglomeracji w północnej i północno-wschodniej części kraju, nad środkową Odrą oraz częściowo w centralnej Polsce. Dlaczego właśnie wybrano te regiony? Bo istnieje tu możliwość wykorzystania rezerw w gospodarce wodnej dolnych biegów Odry, Wisły, Warty i Noteci. Planuje się także modernizację i poprawę standardu wyposażenia miast.

Projekt planu przestrzennego zagospodarowania kraju konkretyzuje hasło budowy drugiej Polski, przewiduje w jakich kierunkach i w jaki sposób będzie zmieniał się nasz kraj. I wcale nie jest bez znaczenia, że wiele w nim miejsca zajmują problemy ochrony i kształtowania środowiska. Jest to zwykła kolejność rzeczy w państwie, które musiało najpierw odrobić zapóźnienia i straty, a później w szybkim tempie nawiązać do światowej czołówki. Są to normalne problemy wysoko rozwiniętych przemysłowych krajów przechodzących do nowego etapu rozwoju. Kraju, którego ludność w roku 2000 osiągnie 40 mln.

JERZY KOWALKOWSKI

Rys. M. Teodorczyk

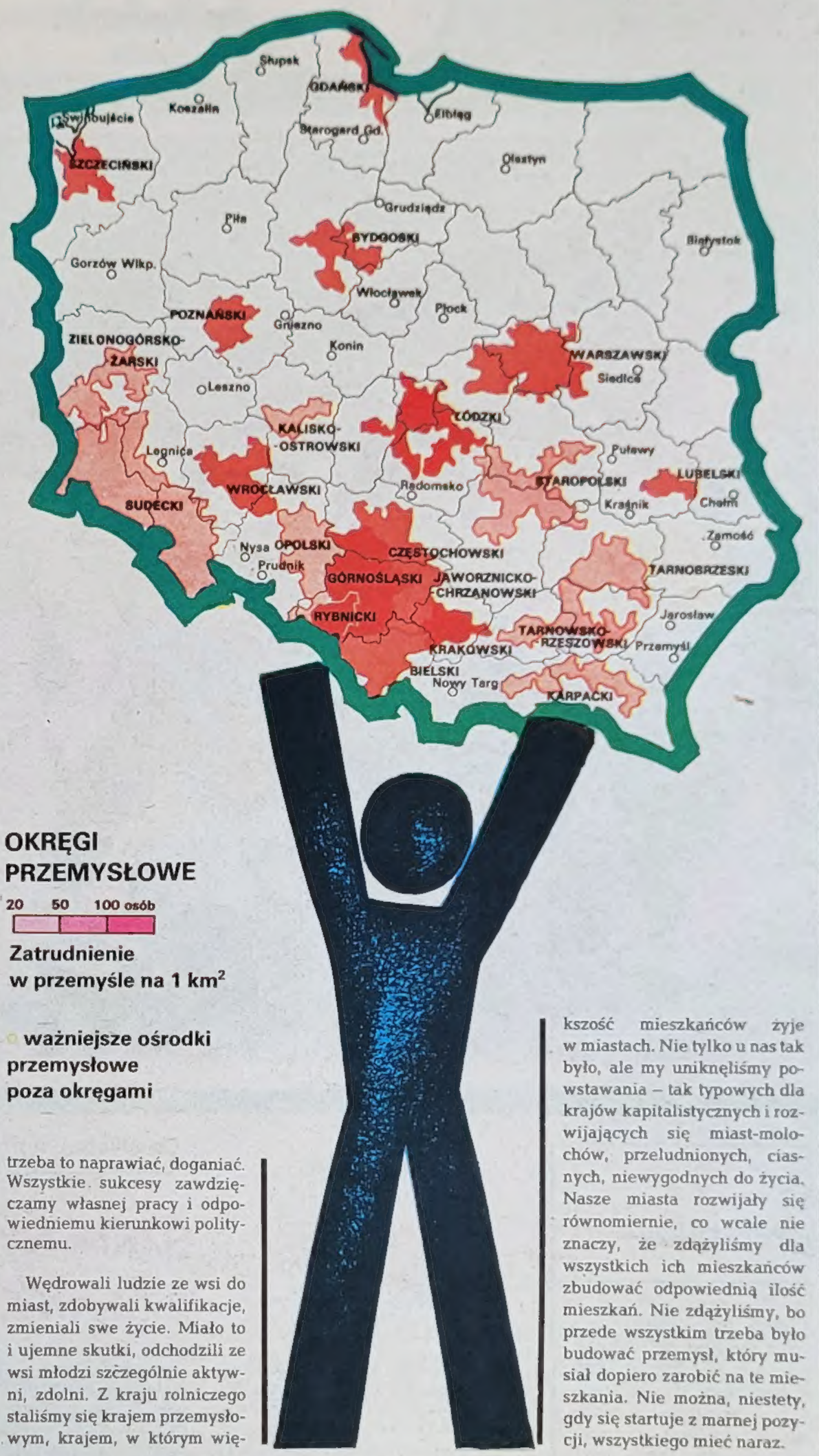

SZLACHETNY SNOBIZM

Do czego służy ludziom książka? Po co miliony tomów zawalające półki wielkich bibliotek publicznych i małych prywatnych księgozbiorów? Nie szkoda lasów, ogromnych, wycinanych co roku połaci najszlachetniejszych gatunków drzew? A nawet skoro już taki musi być, to dlaczego tyle hałasu robi się wokół książek, po co ten cały raban z Dniami Książki i Prasy, z kiermaszami, z Międzynarodowymi Targami Książki? Czy rzeczywiście książki są aż tak ważne, że trzeba im urządzać święta jak niemal dawnym bóstwom? Co za czar w nich tkwi?

Książka od swoich najwcześniejszych początków fascynowała ludzi. Dostarczała przeżyć, uczyła życia, przekazywała wiedzę. Była zaczynem, od którego rozpoczynały się przełomy w życiu narodów, prowokowała przewartościowanie pojęć naukowych. Zależnie od sytuacji, autorów epokowych dzieł ścinano albo hołubiono, książki zaś palono na stosach albo wydawano państwowym sumptem. Zawsze jednak znajdowały się one w centrum zainteresowania wszystkich, którym na sercu leżała „rzecz publiczna". Działo się tak przede wszystkim dlatego, że stosunkowo szybko zasięg oddziaływania książki objął tak zwane „szerokie rzesze"; dlatego książka miała zasadniczy wpływ na nastroje i przekonania społeczne.

Potem, gdy pojawiła się prasa, a jeszcze później radio i telewizja, książce przepowiadano wielokrotnie rychły koniec. Nie stało się tak jednak mimo ciągle rosnących cen papieru, druku. Mówiono wprawdzie, że nikt nie będzie chciał trudzić się czytaniem pozycji, które adaptowały film czy telewizja, ale rzeczywistość pokazała, iż dzieje się wręcz odwrotnie. Ludzie rzucają się niemal na literackie pierwowzory nawet bardzo słabych filmów. Chcę porównać pierwowzór z jego zekranizowaną interpretacją. Przewidywano także upadek książki ze względu na wielkie problemy jakie stwarzają tłumaczenia dzieł literackich czy naukowych. Problemów, które nie istnieją prawie w odniesieniu do filmów czy fotografii. Książka – w myśl poglądów zwolenników tych teorii – miała się stać zjawiskiem wewnątrznarodowym, a już na pewno wewnątrzkulturowym. Te ponure przypuszczenia nie sprawdziły się. Wszak przeciętnego Amerykanina znamy nie z westernów czy filmów policyjnych, a z dzieł Londona, Hemingwaya, Dos Passosa. Niemal nic nie wiedzieliśmy o specyficznej iberoamerykańskiej kulturze, gdyby nie Borges, Marquez czy, Cortazar. Wreszcie i społeczeństwo młodej Rosji radzieckiej poznajemy nie z filmów z muzyką Dunajewskiego, a z satyrycznych obrazków Zoszczenki, dzieł Gorkiego, Szołochowa, czy interwencyjnych odezw Lenina.

Refleksje te nasunęły mi się, gdy obejrzałem wielkie święto wydawców prawie z całego świata, jakim były tegoroczne już dwudzieste drugie, Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie. Gdy w niezliczonym tłumie zwiedzających podziwiałem wspaniałe efekty pracy edytorskiej, odczuwało się wyraźnie namaszczenie i powagę, choć brzmi to paradoksalnie wobec często obrazoburczej roli, jaką pełni książka. Wytworzył się w naszym kraju niemal kult czytelnictwa, w cenie jest wiedza. Znajomość książek jak niegdyś znajomość zasad „dobrego wychowania" czy „dobre urodzenie" nobilituje, otwiera drzwi do świata ludzi wykształconych, pełnowartościowych intelektualnie.

Widać to było przy stoiskach wyspecjalizowanych wydawnictw naukowych takich jak choćby Oxford University Press, gdzie spotykali się goście z całej Europy, poszukujący specjalistycznych publikacji. Podobnie było przed stoiskami innych oficyn wydawniczych, m. in. z krajów socjalistycznych. To już tradycja warszawskich targów, że szczególnie oblegane są stoiska wydawnictw kartograficznych i albumowych. Ludzie ciekawi są świata, krajów odległych, których może nigdy nie będą mogli obejrzeć na własne oczy. Ale właśnie tam, gdzie na antypody zaprowadzi ich literatura, dostarczy im ona niezapomnianych, wzruszających przeżyć. W książce tkwi bowiem czar niepowtarzalny: jednoczy narody, pomaga ludziom rozumieć się coraz lepiej, wiedzieć coraz więcej.

JACEK ŻAKOWSKI

REPORTER Świata Młodych

TYLKO PATRZY DZIWNIE

Lgnęli do niej tak, że wyrazić tego i prawdziwy poeta nie potrafi. Wszędzie. Przy saturatorze, na przystanku, przed kinem, u szewca, na stadionie, jednym słowem w każdym miejscu. Po prostu miała takie szczęście do nieśmiałych.

Na przykład Jurek. Mieszka o dwa bloki dalej, ale przychodzi pod jej blok i chodzi – tam i z powrotem. Nie co dzień, tego nie można powiedzieć, ale w piątki jest zawsze. Zresztą może i częściej, ale Marita nie może go bez przerwy obserwować, a poza tym jak się patrzy z czwartego piętra, to można się pomylić.

Albo Maciek z sąsiedniej klatki. Siedzi nawet na tej samej ławce i nie ma odwagi zagadnąć. Udaje, że czyta gazetę, opala się, albo oddycha i słowa nie powie. Już cztery razy prawie otwierał usta... i nic.

O Zenku, co mieszka piętro wyżej, to już w ogóle nie ma co mówić. Przyjdzie nieraz coś pożyczyć albo oddać, nie dla siebie – nie miałby śmiałości – ale dla swojej mamy. Marita mówi: „wejdź, usiądź, taśmę ci puszczę". Jak do dziecka: „nie bój się, nic ci się nie stanie", ale gdzie tam! On stoi w przedpokoju i z tej nieśmiałości piętą drzwi przytrzymuje.

Tak samo Jarek. Tak dziwnie patrzy!

Przecież gdyby tak dziwnie nie patrzył, Marita w ogóle nie zwróciłaby na niego uwagi. Pierwszy raz jak straż ogniowa przyjechała wszyscy patrzyli na straż – a on na nią. Drugi, kiedy się pośliznęła i byłaby upadła, trzeci raz jak z „Ruchu" telefonowała, a on stał obok. Dała mu wtedy do zrozumienia, że widzi, bo powiedziała do słuchawki: „tu stoi taki jeden chłopak i patrzy, żebym skończyła". On udał, że to nie o nim i wyszedł – tak mu brak śmiałości! Czwarty raz, kiedy nie mogła otworzyć drzwi do kwiaciarni, a on akurat szedł – popchnął te drzwi i znowu patrzył. Piąty raz właśnie przy saturatorze. Piła wodę z sokiem, a on – stał za nią trzeci i pił też z sokiem. Przecież to już samo za siebie mówi i Marita doskonale zrozumiała, dlaczego on też z sokiem, a nie bez.

I jeszcze Włodek. Jego rzadko spotyka, ale jak jechali autokarem na wycieczkę, to usiadł za nią. Może by się odważył na dwudziestym kilometrze, ale przyszła jakaś pani i poprosiła, żeby poszedł na koniec autokaru, bo ona chciałaby koło męża. I Włodek oczywiście, poszedł z tej swojej nieśmiałości i... stracił okazję.

Przełamał się tylko Adam. Marita wie, ile go to kosztowało. Mijali się akurat na skrzyżowaniu, on podniósł rękę i zawołał: hej! Oczywiście, natychmiast mu odpowiedziała. Ale co można więcej zrobić na skrzyżowaniu? Zastanawiała się, czy nie zawrócić, ale w obawie, żeby go nie spłoszyć, postanowiła czekać na następne „hej". Ponieważ dość długo to trwało, zdecydowała się wyjść naprzeciw, czyli posunąć sprawę naprzód drogą listowną. Ułożyła list zgrabnie, z niedomówieniami, że ona się trochę orientuje, że byłaby ewentualnie skłonna, chociaż nie jest taka jak inne dziewczyny, co to na każdego lecą, ale ponieważ wie, że on ją obserwuje... dalej w tym stylu. A potem sobie pomyślała, że skoro się tak nad tym listem namęczyła, to szkoda, żeby się miał zmarnować dla jednego Adama. Kupiła siedem kopert i wysłała do wszystkich – Adama, Jarka, Maćka, Zenka, Janka, Włodka i jeszcze jednego, bo została wolna koperta.

Adam odpisał natychmiast: „Nie jestem nieśmiały, ale listów pisać nie lubię. Hej!" Drugi list był nie wiadomo od kogo – może od Jurka, może od Jarka, bo podpisany zakrętasem i brzmiał: „Nie wiem, która ty jesteś, co mam pisać?" A inni oczywiście z nieśmiałości nie odpisali. Ale Marita się nie zraża, o czym zawiadamia pozostałych nieśmiałych.

JOANNA SMOLARCZYK
Częstochowa
Członek Ligi Reporterów nr 106

- **Po tych skarbach chodziliśmy na spacery**
- **Gotycki most do nieistniejącej bramy**

W CIENIU ZAMKOWEJ WIEŻY

Warszawski Plac Zamkowy odsłania swoje tajemnice ukryte pod betonową nawierzchnią! Kilka miesięcy temu na teren robót, których celem była modyfikacja najbliższego otoczenia Zamku Królewskiego, nieśmiało wkroczyli archeolodzy. Przy okazji generalnej przebudowy po raz pierwszy w historii stolicy postanowiono sprawdzić to, co do tej pory znane było jedynie z nielicznych rycin i planów, często sprzecznych ze sobą zapisków. A źródła historyczne wskazywały wyraźnie, że Plac do roku 1818 wcale nie był placem: tędy przez Bramę Krakowską, otoczoną kamienicami mieszczańskimi, prowadziła droga na dzisiejsze Stare Miasto. Brama nie istnieje, nigdy dotąd nie potrafiono podać dokładnego jej opisu. I oto archeologiczna wyprawa w głąb ziemi napotyka na fragmenty muru i cegieł, które swym kształtem i usytuowaniem wyraźnie wskazują, że pochodzą z takiej właśnie budowli! Badania ruszają pełną parą...

Mury obronne, bramy rygłowane przed nocą, zapewne głęboka fosa... Żadne przekazy historyczne nie podawały jednak w jaki sposób poprzez te sztuczne przeszkody dostawano się na staromiejski Rynek. Pewnego dnia prace wykopaliskowe ujawniają największą sensację: późnogotycki most z cegieł przerzucony nad fosą! Zabytek unikalny w historii Warszawy, tym bardziej, że mostowe łuki i filary zachowały się w zadziwiająco doskonałym stanie.

Siedemnastowieczne kamienice mieszczańskie nie ocalały, czas pozwolił przetrwać jedynie piwnicom i fundamentom. Jednym z odkryć na Placu Zamkowym, dostarczającym badaczom szczególnie cennego materiału, jest pochodząca z tego okresu piwnica miejskiej apteki. Jej właściciel, jak przystało na człowieka skrupulatnego, zgromadził przed wiekami pokaźny zapas medykamentów w szklanych i porcelanowych naczyniach. Z większości pozostały jedynie potłuczone kawałki, zdołano jednak odszukać blisko 30 całych naczyń służących do przygotowywania i przechowywania leków. Porcelanowe lejki i sitka, szklane słoiczki o nieznanych dotychczas kształtach, kamionkowe butelki, w których sprowadzano z zagranicy wodę mineralną – dla historii medycyny jest to znalezisko o niepodrównywalnej wartości.

Pośród starych cegieł i fragmentów wiążącej je ongiś zaprawy murarskiej trafiały się też przedmioty, na widok których współczesne elegantki zadrżałyby z zazdrości. Oto para butów, lub – jak kto woli – ciżem, zrobionych z tak doskonale wyprawionej skóry, że do dziś można podziwiać ich miękkość i lekkość. Co więcej – fason zabytkowego obuwia przypomina modele znane z wystaw sklepowych stolicy anno 1977!

Autentycznych zabytków tej rangi co most gotycki, tak doskonale zachowanych, Warszawa nie posiada wiele. Pokrycie ich kamienną nawierzchnią jest rzeczą nie do pomyślenia i dotychczasowe plany przebudowy Placu Zamkowego musiały ulec zmianie. Do dzisiaj powstały już dwa projekty pokazania nowego zabytku bez szkody dla układu komunikacyjnego tej części miasta. Ich autor, profesor Jan Zachwatowicz, proponuje wybudowanie podziemnego przejścia, rozszerzającego się w miejscu usytuowania mostu gotyckiego – w części tej znalazłaby się ekspozycja utworzona z odnalezionych podczas wykopalisk przedmiotów. Projekt drugi przewiduje przedłużenie fosy znajdującej się obok staromiejskich murów aż do Kolumny Zygmunta. Przerzucona nad nią kładka pozwalałaby na obejrzenie wszystkich odsłoniętych fragmentów architektonicznych z góry.

Nie wiadomo jeszcze, która koncepcja zwycięży. Władze miasta zdecydowały, że otoczenie Placu Zamkowego uporządkowane zostanie do końca tego roku. I zapewne wtedy dowiemy się, co i jak będzie można oglądać w przyszłym sezonie turystycznym. Warto trochę poczekać – a niecierpliwi mogą przecież wybrać sie na plac już dzisiaj.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **M. Szymański**

REDAKCYJNA POCZTA

Tu Harcerski Bank Adresów

Zwracamy się do wszystkich, którzy pisali do nas, tzn. do Osiedlowej Drużyny Harcerskiej w Lubartowie, w sprawie adresów młodzieży z krajów socjalistycznych. Po ukazaniu się notatki w tej sprawie w „ŚM" z dnia 16.IV.1977 r. otrzymaliśmy kilkaset listów z całej Polski z prośbą o wspomniane adresy. Bylibyśmy w pełni zadowoleni, gdyby nie przykry fakt, że bardzo rzadko trafia się, aby ktoś pisząc do nas dołączył w kopercie znaczek pocztowy. Właściwie niewielka to rzecz, lecz dla nas ma to duże znaczenie, ponieważ musimy przecież odpisać na każdy z kilkuset listów. My na wszystkie, które dotąd do nas nadeszły, odpiszemy, lecz ze wspomnianej przyczyny nie możemy zapewnić szybkiej odpowiedzi. Dlatego do ewentualnej przyszłej korespondencji prosimy dołączać znaczek pocztowy. Przy okazji dodajemy, że chwilowo posiadamy w większych ilościach tylko adresy z Bułgarii i Związku Radzieckiego. Czuwaj!

Harcerski Bank Adresów;
Osiedlowa Drużyna Harcerska;
21-100 Lubartów, ul. Cmentarna 14

Moje hobby – konie

Mam 12 lat. Bardzo interesuję się końmi. Jak dotąd mam o nich bardzo mało wiadomości. Chciałabym zebrać ich więcej. Może czytelnicy „Świata Młodych" mają podobne zainteresowania lub posiadają jakieś wiadomości o koniach. Chętnie bym się z nimi (czytelnikami) porozumiała listownie. Poszukuję również jakiejś książki o moim hobby.

Joanna Kubecka,
ul. Janka Krasickiego 28,
42-600 Tarnowskie Góry.

Co z tym „Bratkiem"?

Zamówiliśmy w klubie „Bratek" cały szereg pozycji. Najbardziej nam zależy na książce pt. „Ania z Szumiących Topoli". Nie kupiłyśmy jej w księgarni, bo zaufałyśmy „Bratkowi". I... „Bratek" nie przysłał nam ani jednej książki! Z półek księgarskich również znikły już co ciekawsze pozycje. Czy w ogóle możemy się spodziewać tych książek?

Ewa i Magda

OD REDAKCJI: Ponieważ otrzymaliśmy od zawiedzionych czytelników dziesiątki listów o podobnej treści, poprosiliśmy Radę Klubu „Bratek" o wyjaśnienie. Okazuje się, że w tym roku ilość „klubowiczów" przerosła wszelkie przewidywania organizatorów. Klub, czyli ci, którzy złożyli zamówienie na książki, liczy obecnie 20 000 nazwisk, natomiast przewidywano książki dla 10 000 członków! Co gorsze, niektóre nakłady zostały wyczerpane.

Rada Klubu przez Federację Związków Młodzieży Socjalistycznej czyni starania o dodatkowy przydział papieru i o dodrukowanie tych pozycji, których nakład jest już wyczerpany. Oczywiście, nie znaczy to, że w najbliższych miesiącach otrzymacie upragnione książki. Taki „dodruk" związany jest z miejscem w drukarni i wszystko to może się przeciągnąć do kilkunastu miesięcy.

RAZEM, RAZEM OD NAJMŁODSZYCH JUŻ LAT...

„Razem, razem, od najmłodszych już lat! Razem, razem, niech śpiewa cały świat!" – brzmiał refren piosenki, którą w czasie otwarcia Dni Przyjaźni Młodzieży Polski i NRD śpiewały razem polskie i enerdowskie dzieci. Stały na estradzie wybudowanej na skrzyżowaniu ulicy Róży Luksemburg z Aleją Karola Marksa we Frankfurcie, kilkadziesiąt metrów od przejścia granicznego, naprzeciwko mostu na Odrze, Mostu Przyjaźni. Wiatr niósł refren ponad tłumem szafirowych koszul członków FDJ, białych bluz członków ZSMP, mundurów harcerskich, pionierskich chust... Niósł go ponad całym Frankfurtem, przelatywał wraz z nim ponad Odrą do Słubic.

Razem. Wy i my. Przyjaźń i Freundschaft. Te słowa były najczęściej w ciągu trzech słonecznych frankfurckich dni powtarzane. Słonecznych dlatego, że spotkanie było radosne i promienne. Słonecznych – naprawdę. Jakbyśmy się z pogodą specjalnie umówili. Po tygodniach mżawek i chłodów już w przeddzień rozpoczęcia Dni wyjrzało słońce, a 28 maja od samego rana niebo było bez jednej chmurki. I tak przez cały czas spotkania. Na bulwarach nad Odrą późno wieczorem można było chodzić z podwiniętymi rękawami koszuli. Zresztą, któżby chodził?! Tańczyło się! Dziesiątki estrad, mnóstwo programów rozrywkowych... Szczególnie w drugim, kulminacyjnym dniu spotkania, w niedzielę, 29 maja, cały Frankfurt do późnej nocy poruszał sie w takt muzyki. Niespełna 80-tysięczne miasto gościło w tym dniu prawie drugie tyle przybyszów – członków Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej z całej Polski i członków Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ) z całej NRD. W tym dniu przed południem odbyła się na Placu Republiki we Frankfurcie wielka manifestacja młodego pokolenia Polski i NRD, w której udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych naszych krajów z Towarzyszami: Edwardem Gierkiem i Erichem Honeckerem na czele.

Ale Dni Przyjaźni rozpoczęły się dzień wcześniej, w sobotę, 28 maja, gdy punktualnie o godz. 10.00 oficjalna, 1000-osobowa delegacja FSZMP przekroczyła Most Przyjaźni. Granice stworzono kiedyś przed wiekami po to, żeby dzieliły, teraz jest na odwrót – są takie granice, które łączą. Jak właśnie ta, na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dowodów tego można by wyliczyć wiele, jednym z nich było sobotnie powitanie na frankfurcko-słubickim moście. Jeszcze przed chwilą były dwie maszerujące sobie na spotkanie kolumny, szafirowa FDJ i biało-czerwona FSZMP, ale po sekundach dosłownie obie wymieszały się, do Frankfurtu, miasta-gospodarza Dni Przyjaźni wmaszerował barwny, szafirowo–biało-czerwony tłum. I tak było już przez cały czas. A gdy dokonano zamiany emblematów, znaczków, chust, nie bardzo było już wiadomo, kto jest z Polski, a kto z NRD.

Przywódcy partii obu naszych zaprzyjaźnionych narodów, Edward Gierek i Erich Honecker pozdrawiają uczestników manifestacji młodzieży Polski i NRD

Przyjechały do Frankfurtu liczne zespoły z obu krajów, piosenkarze i aktorzy, profesjonaliści i amatorzy. M. in. w czasie Święta Pionierskiego występował w Parku Lenne Reprezentacyjny Zespół Artystyczny ZHP „Gawęda". Otworzono kilkadziesiąt wystaw, odbyły się liczne seminaria i spotkania dyskusyjne, przeglądy twórczości filmowej młodych z obu państw, zawody sportowe, pokazy specjalnościowe, poszczególne grupy młodzieży złożyły wizyty w zakładach pracy.

Wszystkiego, co działo się w ciągu trzech Dni Przyjaźni nie sposób wymienić – odbyło się ponad 300 różnych imprez. Najważniejsze jednak, że nie były to Dni Przyjaźni jedynie z nazwy – każdy, kto był w tym czasie we Frankfurcie wie, że nasza przyjaźń między całymi narodami i młodzieżą Polski i NRD, to przyjaźń mocna i trwała, taka o której jest mowa w hymnie ŚFMD – że nie zna granic ni kordonów.

Rusza wielotysięczna, bajecznie barwna, manifestacja młodzieży Polski i NRD

Dni Przyjaźni Młodzieży Polskiej i NRD we Frankfurcie nad Odrą rozpoczęły się serdecznym powitaniem na Moście Przyjaźni oficjalnych delegacji Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej i Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej. W uroczystości spotkania uczestniczyli m. in. kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR – Zdzisław Andruszkiewicz, kierownik Wydziału Młodzieży KC SED – Wolfgang Herger, nadburmistrz Frankfurtu nad Odrą – Fritz Krause, wiceprzewodniczący Rady Głównej FSZMP – Jerzy Wojciechowski i Stanisław Gabrielski oraz kierownicy delegacji: FDJ – Erich Postler i FSZMP – Andrzej Jeż

PRZYJAŹŃ i FREUNDSCHAFT, TO SAMO ZNACZĄ SŁOWA DWA

Rysunek konstrukcji Mostu Przyjaźni, który spina brzegi Odry w Słubicach i Frankfurcie, na znaczku Dni Przyjaźni młodzieży Polski i NRD łączy emblematy FDJ i FSZMP. Trudno o bardziej wyrazisty symbol! Znaczek ten widniał na piersiach większości uczestników wielkiej manifestacji we Frankfurcie.

Za chwilę się rozpocznie. Dwujęzyczne transparenty, sztandary narodowe i organizacyjne... Zatrzymuje nas Karin Oster z Drezna: „Nie wiecie przypadkiem, gdzie jest grupa z Rzeszowa?! Dostałam od nich wczoraj masę znaczków, chciałabym się zrewanżować. Muszę ich szybko znaleźć, bo ciągle wymieniam z kimś znaczki i wkrótce nie będę ich wcale miała." Stojące obok siebie kolumny reprezentantów Katowic i Erfurtu ćwiczą skandowanie okrzyków: Freundschaft – Przyjaźń. Pomagają sobie wzajemnie, poprawiają wymowę.

Stopniowo cichnie gwar i muzyka płynąca z głośników. Na trybunę honorową wchodzą Edward Gierek i Erich Honecker. Wita ich entuzjastyczna owacja, okrzyki na cześć przyjaźni i współpracy między obydwoma narodami. Po przemówieniach obu przywódców rozpoczęła się wielka parada młodzieży – przesuwają się w barwnym korowodzie uczniowie i młodzi robotnicy, harcerze i pionierzy. Zespół folklorystyczny „Lasowiacy" ze Stalowej Woli zbiera burzliwe brawa za brawurowo wykonanego mazura. Tuż za nimi tańczą młodzi artyści ze Schwedt...

„Idziemy razem z kolegami z Cottbus i Berlina – mówi Staszek Adamczyk z Zamościa. – To już któreś z rzędu nasze spotkanie. Cały czas jesteśmy razem, wspólnie bierzemy udział we wszystkich imprezach. Coraz lepiej się poznajemy i rozumiemy."

Do tej pory 11 organizacji wojewódzkich FSZMP i okręgowych FDJ utrzymywało ze sobą braterskie kontakty – współzawodniczą w pracy, wspólnie organizują wypoczynek, wymieniają wystawy swoich osiągnięć. Dni Przyjaźni stały się okazją do nawiązania wielu nowych kontaktów, do rozszerzenia dotychczasowych form współpracy.

EDWARD GIEREK W MIASTECZKU ZLOTOWYM

Obok boisk stadionu w Słubicach wyrosły rzędy namiotów. W nich zamieszkały delegacje młodzieży polskiej biorące udział w Dniach Przyjaźni.

Krystyna Kotara i Ewa Kierzkowska przyjechały z Sulęcina. „Nie przypuszczałyśmy – mówiły – że pobyt tutaj będzie tak sympatyczny. Nawiązałyśmy wiele przyjaźni, stale ktoś nas odwiedza, grupy polskie i z NRD. Jest nas wiele tysięcy, a nikt nie czuje się samotny, czy zagubiony. Miasteczko zorganizowane jest na medal – to zasługa żołnierzy, włożyli w tę pracę naprawdę wiele serca!"

29 maja o godzinie 17.30 na teren miasteczka zlotowego po zakończeniu oficjalnej wizyty przyjaźni w NRD przybyła partyjno-rządowa delegacja polska z Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem na czele. Goście, serdecznie witani, przeszli między kolorowymi szpalerami zwiedzając tereny miasteczka. Była też chwila na krótkie rozmowy. I Sekretarz KC PZPR pogratulował młodzieży znakomitej postawy w czasie manifestacji. Goście obejrzeli także kompleks obiektów sportowych w Słubicach.

ŚWIĘTO HARCERZY I PIONIERÓW

Park Lenne leży w samym centrum Frankfurtu – tuż obok głównej ulicy, Alei Karola Marksa. Na ogół jest w nim spokojnie i cicho – w cieniu wiekowych drzew lubią odpoczywać staruszkowie, upodobały sobie go matki z małymi dziećmi w wózkach. W niedzielę, 29 maja, po południu stałemu bywalcowi parku trudno było poznać to miejsce – opanowali je na kilka godzin pionierzy i harcerze. W tym właśnie parku odbywała się bowiem ogromna impreza dla najmłodszych członków FSZMP i FDJ.

Już kilka dni przedtem widać było ruch – przedstawiciele wojewódzkich domów pioniera z całej NRD zwozili różne wielkie skrzynie, ustawiali stoły, wytyczali trasy biegów i gier zręcznościowych. Czegóż tam nie było?! I dwie estrady, na których non-stop występowały polskie i enerdowskie zespoły dziecięce; i teatr kukiełkowy; i rowerowy tor przeszkód; i specjalne stoisko Poczty Przyjaźni, skąd można było wysłać kartkę z okolicznościowym stemplem do swego przyjaciela; i wiele konkursów zręcznościowych; i quizy, i tzw. totolotek wiedzy o Polsce i NRD; i „centryfuga" lotnicza, niemal jak prawdziwa w której przyszli kosmonauci mogli spróbować swej przydatności do wymarzonego zawodu – a który chłopiec mający 10, 11, 12 lat nie marzy o zostaniu kosmonautą?!; i stoiska z książkami, gdzie można było od razu uzyskać autograf swego ulubionego autora; i... W każdym konkursie były oczywiście nagrody. Po kilku godzinach wszyscy niemal uczestnicy Pionierskiego Święta nosili na głowach plastykowe daszki od słońca przygotowane specjalnie przez redakcję pionierskiej gazety „Trommel".

Stoisko „Trommla" – bo wszystkie wydawane w NRD czasopisma dla dzieci i nastolatków miały swoje stoiska – obsługiwał m.in. sam redaktor naczelny, pan Axel Hempel. Który... chwilami był w kłopocie – gdy niektórzy, zwłaszcza starsi, nie bardzo mogli sobie dać radę z rozwiązaniem układanki literowej. No i jak wtedy, należy się nagroda czy nie?! W efekcie – wszyscy w końcu daszki dostali, a red. Hempel stwierdził, że nauczył się w czasie tego popołudnia co najmniej 30 polskich słów.

Święto najmłodszych zakończyło się uroczystym pochodem przez centralne ulice miasta. A, że pochód miał miejsce w godzinach wieczornych, wszyscy jego uczestnicy wyposażeni byli w kolorowe lampiony.

▲ Przejażdżka na „centryfudze" przypominającej trening kosmonautów była bez wątpienia jedną z największych atrakcji dla uczestników Pionierskiego Święta.

◀ Katrin i Anke są uczennicami kl. IV „a" Szkoły Podstawowej nr 20 we Frankfurcie. Na kiermaszu malują pocztówki, które wyślą z pozdrowieniami do polskich koleżanek i kolegów. Ich adresy dostały przed chwilą w stoisku Poczty Przyjaźni.

Uczestnicy Dni Przyjaźni złożyli w dniu 29 maja wieńce przed Pomnikiem Żołnierzy Armii Radzieckiej w Seelow, przed Pomnikiem żołnierzy I Armii Wojska Polskiego we Wriezen i przed Pomnikiem Niemieckiego Antyfaszysty w Lieberose. Na zdjęciu – uroczystość we Wriezen.

Muzyka nie potrzebuje tłumaczy

Ewę Szczerbaniewicz i Bärbel Kirchner spotkaliśmy przy jednej z wielu estrad, gdzie po zakończeniu manifestacji rozpoczęły się koncerty i występy. Wczoraj razem zapowiadały występ orkiestry symfonicznej złożonej z uczniów szkół muzycznych z Frankfurtu i Zielonej Góry.

– Nasz zespół – powiedziała Ewa – pracuje już od czterech lat razem. Wspólne próby organizujemy raz w miesiącu. To trochę mało, ale i tak udało nam się zająć szóste miejsce w konkursie orkiestr młodzieżowych w NRD. W nagrodę byliśmy na dwutygodniowej wycieczce w Dreźnie.

– Wspólne muzykowanie – wtrąca Bärbel – daje nam bardzo wiele. Każdy naród nieco inaczej odczuwa muzykę, inaczej wyobraża sobie sposób wykonania utworów. Połączenie różnych elementów i interpretacji daje, moim zdaniem, bardzo interesujący efekt artystyczny.

Występ mieszanej młodzieżowej orkiestry symfonicznej był jedną z wielu imprez kulturalnych organizowanych w ramach Święta Młodych Socjalistycznych Twórców. Prezentacja artystycznych osiągnięć młodzieży połączona była z wieloma spotkaniami dyskusyjnymi, seminariami na temat popularyzacji kultury. Np. w klubie prasy i filmu studenci ze szkół filmowych i telewizyjnych z Łodzi i Poczdamu dyskutowali nad zrealizowanymi przez siebie etiudami filmowymi, a w auli galerii „Junge Kunst" posłuchać można było pieśni w wykonaniu słuchaczy szkoły aktorskiej z Berlina. Na tej samej estradzie występowało także kilku młodych polskich gitarzystów.

A wieczorem wszyscy razem wybrali się do Centrum Sportowego we Frankfurcie. Tysiące uczestników Dni Przyjaźni bawiło się tam na wielkim balu. Do tańca grały najlepsze zespoły młodzieżowe z Polski i NRD.

– Niezapomniane wrażenia! – powiedziała nam Beata Majcherek, drużynowa ze szczepu przy Szkole Podstawowej nr 1 w Zielonej Górze – nigdy jeszcze nie byłam na takiej wspaniałej zabawie.

Most Przyjaźni na Odrze i cały Frankfurt tonął dosłownie w dwujęzycznych transparentach, flagach Polski i NRD, emblematach FSZMP i FDJ. Wiele z przygotowanych na Dni Przyjaźni dekoracji pozostanie we Frankfurcie na zawsze – np. ogromna fontanna na Placu Republiki, czy neon ze znaczkiem Dni Przyjaźni umieszczony na jednym z najwyższych domów przy ulicy Róży Luksemburg, naprzeciwko granicznego mostu.

Sprawozdanie z Dni Przyjaźni we Frankfurcie przygotowali dla Was – teksty: Ewa Kłosiewicz, Krzysztof Potrzebnicki, Marek Zarębski;
Zdjęcia: **Marek Szymański**

W Berlinie i Frankfurcie

To były ważne dni. W tym samym momencie, kiedy delegacje FSZMP i FDJ wymieniały pierwsze serdeczne uściski we Frankfurcie, na berlińskim lotnisku Schoenefeld przywódcy NRD i rzesze mieszkańców bratniej stolicy witały polską delegację partyjno-rządową z Towarzyszem Edwardem Gierkiem na czele. Wieczorem 28 maja został w Berlinie podpisany nowy Układ o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską i NRD.

Symboliczny wydźwięk miał fakt, że w pracach delegacji partyjno-rządowych obu krajów uczestniczyli: przewodniczący RG FSZMP, Krzysztof Trębaczkiewicz i I Sekretarz CR FDJ, Egon Krenz, że następnego dnia delegacje z przywódcami naszych narodów Towarzyszami: Edwardem Gierkiem i Erichem Honeckerem na czele spotkały się z młodzieżą uczestniczącą we frankfurckim spotkaniu. Nowy układ wytycza kierunki współpracy Polski i NRD na nadchodzące ćwierćwiecze, określa tę przyszłość, którą urzeczywistniać będzie właśnie młodzież. „Pragniemy żyć w wiecznej przyjaźni, braterstwie i współpracy" – wyrazili pełną świadomość swej odpowiedzialności za realizację układu przedstawiciele młodego pokolenia Polski i NRD w przyjętej we Frankfurcie deklaracji.

„Przed 32 laty Armia Radziecka i żołnierze Wojska Polskiego wyzwolili naród NRD spod hitlerowskiego jarzma. Właśnie za to jesteśmy im wdzięczni – podkreślił Erich Postler, II Sekretarz CR FDJ, w przemówieniu we Frankfurcie – Polska i NRD są przykładem, jak w krótkim czasie może rozkwitnąć przyjaźń i współpraca między sąsiadami." Przez trzy dni w czasie frankfurckiego spotkania odczuwaliśmy to na każdym kroku, byliśmy wielokrotnie wzruszeni dowodami serdecznej przyjaźni ze strony gospodarzy. Łączyło nas wszystko, nie dzieliło nas nic. I uświadamialiśmy sobie lepiej niż kiedykolwiek, jak wielka jest siła idei socjalizmu w tworzeniu nowych przyjacielskich stosunków między narodami.

JERZY MAJKA

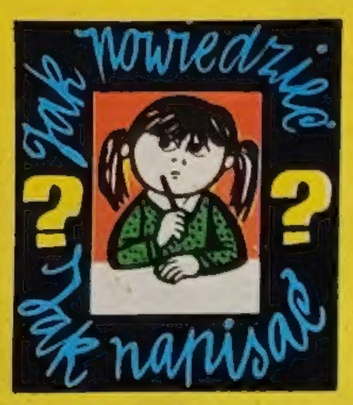

Jak się inaczej nazywa kometka? Ja twierdzę, że badminton (wym. bedminton), koleżanka zaś, że babington. Już sprawdzałam w encyklopedii, wyszperałam nawet wycinek z gazety, ale koleżanka nie daje się przekonać. Cóż, na uparciuchów nie ma rady, ale chcę się sama upewnić.

Agata z Krakowa

Odpowiadam nie po to, by przekonać Twoją upartą koleżankę, lecz dlatego, że mnóstwo osób fatalnie zniekształca angielską nazwę kometki. Kochani, to BADMINTON, a nie babington, czy bedmington. Wymawiamy tak, jak piszemy, a więc w pierwszej sylabie jest głoska **a**. Na nią właśnie pada akcent.

Mamy do Ciebie trzy pytania: a) szpagat wyrabia się z konopia czy z konopii? b) jak się odmienia przez przypadki wyraz linoleum? c) jak się mówi: Leszek, przyjdź do mnie, czy Leszku, przyjdź do mnie?

L. Wramba i D. Kruczek
z Wodzisławia

a) **Konopie** nie mają liczby pojedynczej, więc nie możemy powiedzieć „z konopia". Szpagat jest **z konopi** (jedno **i** na końcu). b) Gdybyście zadali mi to pytanie o linoleum przed dziesięciu laty, to musiałabym Wam odpowiedzieć, że wyraz ten nie ma liczby mnogiej, a w liczbie pojedynczej nie odmienia się przez przypadki, tak jak nie odmienia się w liczbie pojedynczej muzeum, liceum i inne wyrazy pochodzenia łacińskiego zakończone na -um. Ostatnio wydany słownik ortograficzny (PWN) zdążył jednak uchwycić drobną zmianę w zwyczaju językowym i uznaje linoleum za wyraz odmienny w liczbie mnogiej. Jest więc **to linoleum**, ale są też **te linolea**. Dopełniacz l. mn. brzmi **linoleów**, zaś pozostałe przypadki używane są niezmiernie rzadko. Na razie, bo za parę lat to się na pewno zmieni. c) W mowie potocznej można zastąpić wołacz mianownikiem i mówić: **Leszek, przyjdź** albo **słuchaj, Andrzej!** Nie można tego robić w polszczyźnie starannej.

Bardzo często słyszę w radiu lub telewizji zwrot: „chodzi mnie o tę sprawę". Czy na pewno tak się mówi?

Katarzyna z Gdańska

Na pewno nie. Mówimy: chodzi **mi** o... lub rzadziej idzie **mi** o ...

Czy czasownik „robi" jest dokonany czy niedokonany?

Leszek z VII b

Niedokonany.

*Na lekcji kłóciliśmy się, jak się mówi: **Skoda** czy **Szkoda** (chodzi o markę samochodu). Proszę bardzo dobrze mi wyjaśnić, bo muszę przekonać nawet nauczyciela.*

Danuśka

Nazwisko czeskiego fabrykanta samochodów, od którego to nazwiska pochodzi nazwa samochodu, pisze się w jęz. czeskim z daszkiem nad š i wymawia Szkoda. Ponieważ w polskim alfabecie nie ma znaku graficznego š, rozpowszechniła się wymowa „Skoda". Można tak mówić, ale lepiej nie kaleczyć czeskiej nazwy. Popieram zatem „**Szkodę**".

Wasza KROPKA

MERCEDES COUPE

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Samochody, w których marce mieści się dodatkowe słowo – COUPE charakteryzują się specyficzną budową nadwozia, upodabniającą ich wygląd do pojazdów sportowych. Najbardziej charakterystyczne dla samochodów z nadwoziem COUPE jest znaczne pochylenie tylnej szyby. Dzięki takiemu jej usytuowaniu nie następuje w tym miejscu przerwanie linii dachu, która biegnie dalej, tworząc z tylną częścią samochodu jednolity kształt.

Wewnątrz tego typu nadwozia mogą posiadać miejsca dla dwóch, trzech, czterech, względnie pięciu osób, przy czym wyposażone są zawsze w jedną parę drzwi wejściowych. Wersje samochodów z tymi nadwoziami w większości przypadków produkowane są na bazie zespołów podstawowych modeli osobowych danej wytwórni samochodów.

Wszystkie samochody z nadwoziami typu COUPE są droższe od samochodów tej samej marki wytwarzanych z nadwoziami limuzyn dwu – lub czterodrzwiowych. Ta wyższa cena samochodów COUPE wykształciła się w bliżej niesprecyzowany sposób. Wielu znawców problemu uważa, iż wynika to z tworzenia opinii o samochodzie na podstawie jego pseudosportowego wyglądu, mimo że jest na przykład mniej funkcjonalny.

Cechy przytoczone powyże reprezentuje przedstawiony na zdjęciu MERCEDES COUPE. Powstał on w oparciu o modele samochodów firmy Mercedes oznaczonych symbolami 230 i 280.

W związku z tym MERCEDES COUPE może być wyposażony w czterocylindrowy silnik (pochodzący z modelu samochodu osobowego MERCEDES 230) o pojemności 2307 cm sześc. i mocy 109 KM. Przy pomocy tego silnika rozwija on prędkość 170 km/godz.

Druga wersja tego samochodu wyposażona jest w sześciocylindrowy silnik (pochodzący z modelu osobowego MERCEDESA 280) o pojemności 2746 cm sześc. i mocy 177 KM. Z tym silnikiem MERCEDES COUPE rozwija prędkość maksymalną 200 km/godz, a w przypadku wyposażenia go w automatyczną przekładnię biegów 195 km/godz.

Samochód ten, jak wszystkie pojazdy z tej firmy, posiada silnik umieszczony z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na tylne koła. Mechanizmy podwoziowe są również takie same jak w modelach osobowych MERCEDESÓW.

ZENON DUTKIEWICZ

SYSTEM ŁĄCZNOŚCI

Podstawą sprawnego działania każdego wakacyjnego zastępu jest skuteczny system łączności. I na co dzień, i w wypadku alarmu, gdy trzeba nagle zawiadomić o czymś, lub zwołać cały zastęp.

System codziennej łączności musi być prosty i praktyczny. Jeśli będzie zbyt skomplikowany, raczej utrudni niż ułatwi porozumiewanie się. Oto kilka takich możliwości:

SYSTEM SKRZYNKOWY – nazwa pochodzi od skrzynki pocztowej, ponieważ podstawą tego systemu jest list. W ustalonym przez zastęp miejscu wszyscy zostawiają napisane na kartce informacje, które chcieliby przekazać reszcie. Aby ten system spełniał swoje zadanie, trzeba się umówić, że każdy członek zastępu niezależnie od terminów spotkań raz dziennie koło tego miejsca przechodzi i zagląda, czy czegoś tam nie ma. Wobec tego miejsce też musi być odpowiednio dobrane.

PRZEZ GOŃCA, którym co tydzień (albo co 4 dni, co dwa tygodnie – zależy to od umowy) jest kolejno każdy członek zastępu. Gdy ktoś ma jakąś informację do przekazania reszcie, komunikuje się z dyżurnym gońcem, którego zadaniem jest przekazać ją innym.

„KWIATKOWY" – jest to nie tyle system łączności, co rodzaj wzajemnej informacji o tym, co się aktualnie robi. Gdy któryś z członków zastępu opuszcza dom, wystawia przedtem w oknie doniczkę z kwiatkiem (może być też np. chorągiewka, stary kalosz, gliniany dzbanek), aby pozostali, którzy mają do niego interes, nie zawracali głowy domownikom. Nie wszyscy bowiem rodzice takie dopytywania się kolegów o syna czy córkę lubią. Można się umówić bardziej precyzyjnie, żeby oznakowanie oznaczało jednocześnie przewidzianą godzinę powrotu do domu.

Systemów codziennej łączności może być bardzo wiele. Zależą od konkretnych warunków, od możliwości, od pomysłowości zastępu.

Systemy alarmowe muszą być tak opracowane w szczegółach, aby można było w rzeczywiście alarmowym czasie zawiadomić o czymś, lub zwołać cały zastęp. Czyli muszą być skuteczne. Najpopularniejszy z nich jest system łańcuchowy – każdy chłopak lub dziewczyna stanowi jedno ogniwo łańcucha i otrzymaną informację przekazuje dalej.

Bywają łańcuchy proste. Np. zastępowy zawiadamia Janka, Janek – Małgosię, Małgosia – Wacka, Wacek – Tomka itd., aż do końca całej listy członków zastępu. Ostatni z listy powinien potwierdzić zastępowemu, że wiadomość otrzymał. Łańcuch prosty ma tę zaletę, że trudno jest się pomylić – a w pośpiechu łatwo o to – i że zastępowy otrzymując potwierdzenie od ostatniego ogniwa ma pewność, że wszyscy rzeczywiście zostali zawiadomieni. Ale ma i wadę. Jeśli zastęp jest liczny, zawiadomienie trwa długo. Lepiej wtedy jest zastosować łańcuch rozgałęziony. Np. zastępowy zawiadamia Małgosię i Wacka, Małgosia Tomka i Jolę, a Wacek w tym samym czasie dwie inne osoby i każda następna też dwie inne. Oczywiście, jest to tylko schemat przykładowy. Opracowując Wasz łańcuch alarmowy, musicie kierować się warunkami – gdzie kto mieszka, jak jest daleko od innych, ile to czasu zajmuje.

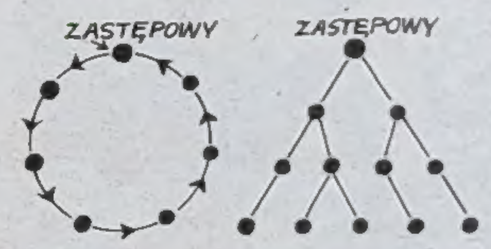

Po opracowaniu schematu takiego łańcucha trzeba go przećwiczyć, sprawdzić wszystkie „słabe miejsca", poprawić, jeszcze raz przećwiczyć. Zastępowy ma prawo do spokojnego snu dopiero wtedy, gdy ma absolutną pewność, że łańcuch alarmowy działa bez zarzutu.

Nawet jeśli nie ma rzeczywistej konieczności, każdy łańcuch alarmowy trzeba mniej więcej co 2 tygodnie sprawdzać, aby nie wyjść z wprawy.

Skrzydlaci z naszego podwórka

Uważny obserwator spostrzeże, że ptaki jakby garnęły się do człowieka. Musi się to nasunąć każdemu, kto ujrzy parę szpaków znikających z pożywieniem dla piskląt za odstającą dachówką, w skrzynce na listy znajdzie gniazdo pleszki, a w stosie drzewa przygotowanego na opał gniazdo pliszki siwej. *„Mieszkam w centrum dużego miasta, jakim jest Wrocław i nikt by nie uwierzył, że można tu przez cały rok, nie wychodząc z mieszkania, obserwować ptaki – napisała do nas Magda Buła. – Przebywają tu wróble, mazurki, sikory bogatki i modre, szpaki, kosy, kowaliki, dzięcioł, synogarlice, nie licząc gawronów, kawek i nawet srok. W okolicy znajduje się gniazdo sów płomykówek, które prawie co wieczór siadają na naszych drzewach, donośnie krzycząc. W lecie gnieżdżą się tu również gołębie grzywacze i muchołówki".* Listę podaną przez Magdę można by z pewnością przedłużyć, bowiem coraz to nowe gatunki zaczynają przebywać w środowiskach zmienionych przez człowieka.

Oczywiście, tego stwierdzenia nie można zbytnio uogólniać. Niektóre ptaki zdecydowanie nas unikają, jeszcze inne zaczynają ustępować z naszego otoczenia wraz ze wzrostem zabudowy i hałasu. Nie można powiedzieć, że ptaki naraz polubiły beton, stal i szkło, ale prawdą jest, że tam, gdzie nie brak betonu, szkła i stali, również nie brakuje ptaków. I to nawet w okresie lęgowym.

Kiedyś znaleziono gniazdo sikorki bogatki w hali fabrycznej na ruchomej części maszyny. Para gawronów zadomowiła się na ramieniu dźwigu i szczęśliwie wychowała potomstwo. W jednym z państw Europy zachodniej kwiczoły założyły swe gniazda na stalowych konstrukcjach wznoszonego zakładu. O podobnych przypadkach była już mowa na naszych łamach („Przeprowadzka do domów", nr 12 z 27.I.). Ściany domostw cieszą się zresztą u ptaków szczególnym powodzeniem. Nawet dudek, ptak pastwisk i przydrożnych wierzb, chętnie gnieździ się w otworze podmurówki. O ciekawym przypadku donosi Marek Kupski z Nowego Dworu Maz. Otóż Marek obserwował parę pliszek siwych i szukał ich gniazda w starym murze, a przy okazji znalazł w jego wnęce gniazdo... drozda śpiewaka! *„Czy ten wybór miejsca na gniazdo był spowodowany brakiem innego, czy był to wyjątkowy przypadek?"* – zapytuje nasz korespondent. O ile znam Nowy Dwór, drozdy nie mają tam najlepszych warunków do zakładania gniazd, pewnie więc wybór był podyktowany koniecznością. Dodam, że kosy – bliscy krewniacy drozda śpiewaka – często gnieżdżą się w załomach elewacji budynków, a nawet na parapetach okien. Podany przez Marka przykład świadczy, że drozdy zaczynają iść w ślady kosów i osiedlać się w pobliżu ludzkich siedzib, o czym mieliśmy już sygnały od naszych ptakolubów.

Rozejrzyjcie się więc uważnie wokół. Ci, którzy przygotowali skrzynki lęgowe, z pewnością mają wielu skrzydlatych lokatorów w najbliższym otoczeniu. O skrzynkach jednak kiedy indziej, tym razem chcielibyśmy dowiedzieć się, jak ptaki radzą sobie w podboju zaludnionych terenów i zdobyć informacje o nietypowych miejscach gniazdowania. Obserwacje trzeba przeprowadzić dyskretnie – samych gniazd lepiej nie ruszać, bo łatwo je zniszczyć, np. nieostrożnie odsuwając deskę albo cegłę.

Mamy nadzieję, że po przeczytaniu tego tekstu nie zaczniecie wokół siebie widzieć ptaków i gniazd, których tam nie ma. Nie chcemy, aby w Waszych listach skrzydlata fauna osiedli przedstawiała się przesadnie bogato. Warto natomiast pomyśleć, co zrobić, aby w przyszłości była ona rzeczywiście bogatsza i bardziej urozmaicona.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Nasi nowi członkowie: Grzesiek Czerech, Wierzbowa 15/17, 15-743 Białystok, Ireneusz Emilianowicz, 59-249 Budziszów Wlk. 34, woj. legnickie, Marek Kupski, Warszawska 15 m. 16, 05-160 Nowy Dwór Maz., Krzysiek Latkowski, Okrężna 15/40, 41-100 Siemianowice Śl., Adam Snochowski, Jaworznia 1 bl. 2/3, 26-065 Piekoszów, woj. kieleckie, Janusz Żuber, Mickiewicza 14/44, 59-300 Lubin.

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA I WIECZOROWE TECHNIKUM BUDOWLANE W JAWORZNIE

CHRZANOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO

ogłaszają zapisy

na rok szkolny 1977/78 do klas I Zasadniczej Szkoły Budowlanej Przyzakładowej dla absolwentów szkół podstawowych o następujących zawodach:

o 2-letnim okresie nauczania

- murarz-tynkarz
- malarz budowlany
- posadzkarz
- cieśla budowlany
- monter konstrukcji żelbetowych

o 3-letnim okresie nauczania

- mechanik maszyn budowlanych

Uczniom zamiejscowym zapewnia się całodzienne wyżywienie oraz zakwaterowanie w internacie.

Na kierunek – MALARZ BUDOWLANY przyjmowane są również dziewczęta (bez możliwości zakwaterowania w internacie).

Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Budowlanej absolwenci mają prawo kontynuowania nauki w 3-letnim Wieczorowym Technikum Budowlanym dla Pracujących w Jaworznie. Kandydaci winni niezwłocznie złożyć lub przesłać listownie następujące dokumenty:

- podanie
- skrócony odpis aktu urodzenia
- świadectwo zdrowia stwierdzające zdolność wykonywania zawodu
- 3 fotografie
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (dołączyć w czerwcu bezpośrednio po zakończeniu nauki).

Adres Szkoły: Zasadnicza Szkoła Budowlana Chrzanowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, ul. Szopena 40, 32-510 Jaworzno, tel. 35-81.

K-123

Cześć!

Mój „portret tygodnia" jest tematem nieustającego konkursu rysunkowego. Nagrodą jest zamieszczenie rysunku z podpisem autora. Dzisiejszą laureatką jest **Ewa Łazowska**.

Uwaga: spośród „portretów tygodnia" co trzy miesiące będziemy wybierać komisyjnie „PORTRET KWARTALNY RZEPA". Ten portret będzie nagradzany specjalną nagrodą Szefa!

* * *

Z Brzeska nadeszła piękna kartka pocztowa adresowana do redaktora Amorka. Nasze dobre znajome: Balbinka i Biedronka piszą, że dzięki listom z całej Polski, które otrzymały za naszym pośrednictwem – znalazły przyjaciół i są nam bardzo wdzięczne. Wszyscy całujemy Was mocno, Balbinko i Biedronko! Piszcie!

* * *

KĄCIK POSZUKIWAŃ

W 1972 r. byłam na letnich wczasach nauczycielskich w Warszawie. Poznany tam przeze mnie chłopiec ma na imię Przemek. Podczas podróży zgubiłam jego adres. Chciałabym odnowić naszą znajomość. Przemku, napisz do mnie!

Beata Giermasińska
Pętkowice, woj. kieleckie
27-342 Bałtów

W 1976 r. na wakacjach w Dźwirzynie poznałem Joasię Kartasińską z Jastrzębia. Joasiu, bardzo proszę o list!

Zbigniew Łaba
ul. Raciborska 318 (138)
44-280 Rydułtowy – Wodzisław Śl.

* * *

Nasza akcja „MÓJ IDEAŁ" rozwija się. Nadeszło sporo listów z dokładnymi opisami, które już poddane są naukowej analizie. A oto opis „chłopaka-ideała" nadesłany mi przez Kasię z Rumii:

...Tak się szczęśliwie składa, że moim ideałem jest mój chłopak! Jest średniego wzrostu, szczupły i zgrabny. Starszy o rok ode mnie. Jest ślicznym chłopcem, nosi długie włosy (blond, proste) i ludzie często myślą, że jest dziewczyną. Brwi ma ciemne, gęste. O oczach nie piszę, bo zapisałabym cztery strony. Pięknie się uśmiecha. Uczy się średnio...

Czekam na listy! Do zobaczenia!
Wasz Rzep

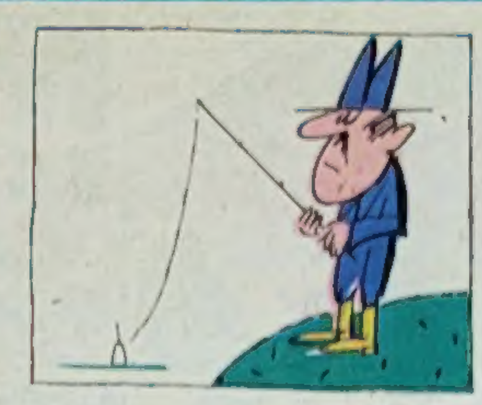

– Dzień dobry! Jestem kontrolerem PZW. Chętnie obejrzałbym pańską kartę wędkarską...

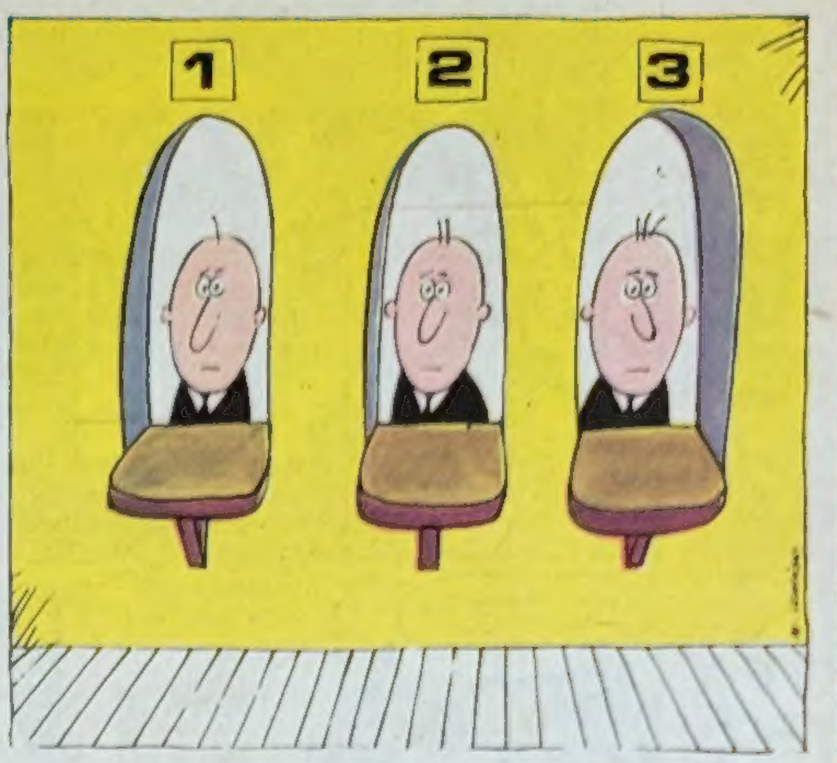

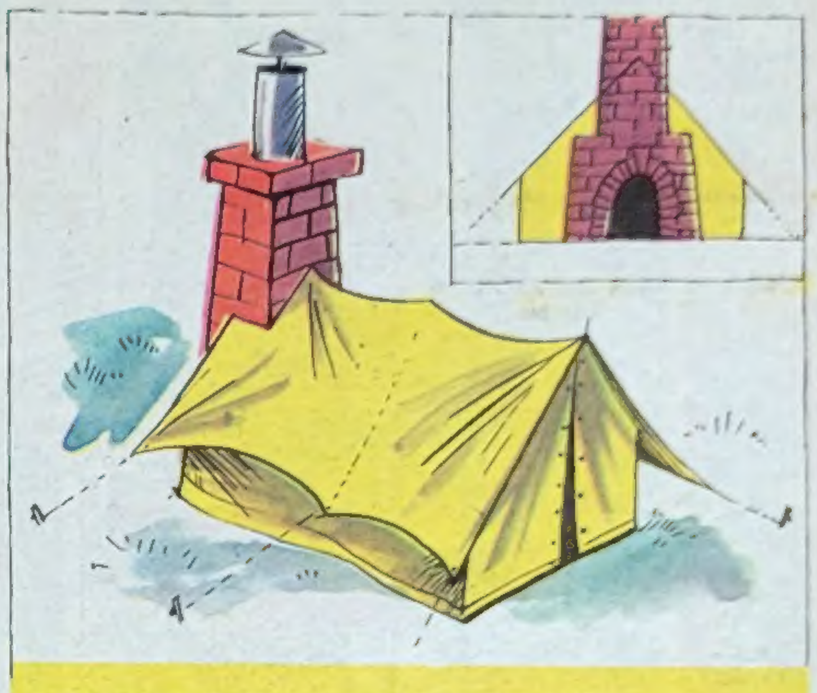

Oto namiot z kominkiem (pomysł Krasnoludka). Wiosna w tym roku nie była zbyt ciepła, kto wie, jakie będzie lato?

RZEPKLUB

Wpisuję na listę klubu D. Słowikowską (nie znam imienia). Oto wyszperane przez nią żarty rysunkowe:

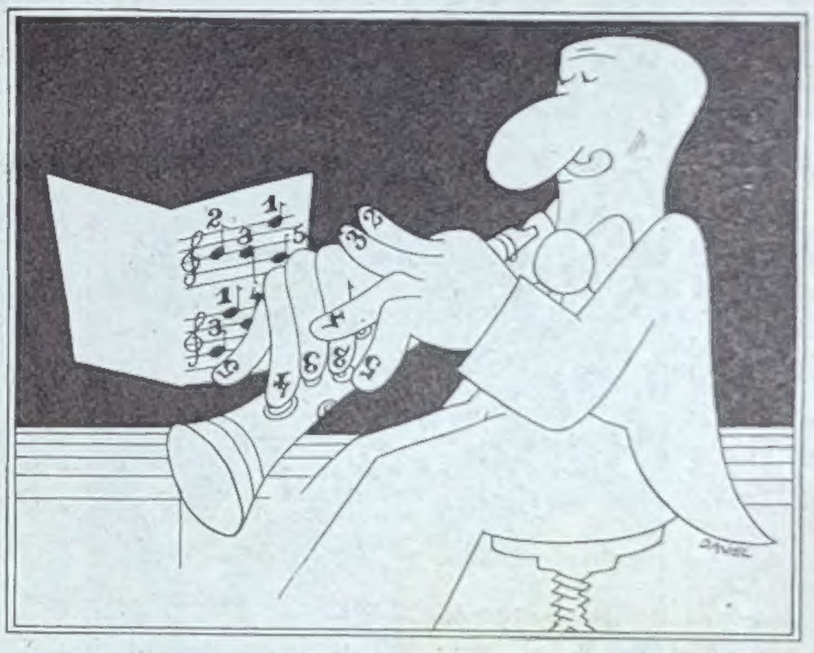

Tulkin, a później będzie żałować i Lutatowski.

– Co ty tu masz? – zapytał nagle zaniepokojony Dieriabin wskazując na żółtą dłoń mojej prawej ręki.

Ręka na słońcu zaczęła już żółknąć.

– Co to jest? – powtórzył Dieriabin blednąc.

– „Żółta febra"! – powiedziałem wpatrując się w twarze przeciwników Tulkina i Lutatowskiego. – „Żółta febra" wchodzi do akcji! – powtórzyłem głośno i pogroziłem pięścią Tulkinowi i Lutatowskiemu. – Żółta – jak u Sutułowa... Wybacz, Dieriabin! – powiedziałem stanowczym głosem – Wzywa mnie obowiązek. Obowiązek czterdziestu tysięcy braci! – I zobaczywszy wałęsającego się po podwórku Trezora krzyknąłem: – Trezor, za mną!...

– Proszę zawołać do telefonu waszego psa – powiedziałem do słuchawki telefonicznej, kiedy Tulkin na moje wezwanie podszedł do telefonu.

– A kto go prosi? – zapytał Tulkin wyraźnie przestraszony.

– Prosi go Dżek z milicji śledczej – odpowiedziałem grubym głosem. Skinąłem na Trezora i cicho szepnąłem: – Daj głos, Trezor.

– Hau! – powiedział Trezor.

– Ale w jakiej sprawie? – zapytał przestraszony Tulkin.

– W kryminalnej – odpowiedziałem.

– A kto go prosi?

– Przecież powiedziałem: Dżek z milicji śledczej!

– Czy to tropiciel?

– Tak, tropiciel przestępców.

– Ale w jakiej sprawie? – dopytywał się Tulkin.

– W sprawie zaginięcia złotego medalu, jaki wasza Hałda otrzymała na ostatniej wystawie psów. Musi złożyć pewne zeznania... Daj głos Trezor! – szepnąłem cicho i Trezor znów przeraźliwie zaszczekał.

Wystraszony Tulkin zawołał swoją Hałdę do telefonu, a ta zaczęła tak radośnie składać swoje zeznania naszemu Trezorowi, że do pokoju wpadła moja mama...

Długo jeszcze po tym, kiedy ja i Trezor byliśmy wypędzeni z domu, kiedy Trezor umilkł, a ja przestałem łamać sobie głowę jak zemścić się na moim wrogu, teraz również na wrogu Tani i wrogu Saszy – Wadimie Lutatowskim, Hałda Tulkina ciągle jeszcze „składała zeznania" wielkim głosem, co prawda nie do telefonicznej słuchawki, a zwyczajnie. Widocznie zupełnie oszalała z powodu swojej pierwszej rozmowy telefonicznej.

A Lutatowski... cóż takiego mu ja zrobiłem?... Ma w domu wspaniałe pianino. Na tym pianinie jego rodzice zmuszali syna do nauki, chociaż on nienawidził muzyki. Za to Dieriabin ją lubił, choć w domu Dieriabina stało bardzo złe pianino. Więc pewnego razu powiedziałem Lutatowskiemu:

– Nie załamuj się. W tych dniach są urodziny Dieriabina, podaruj mu swoje pianino.

– Jakże ja je tam zaciągnę? – zapytał Wadim.

– Pomożemy – odpowiedziałem – czym możemy. Transport biorę na siebie.

I rzeczywiście, kiedy w domu nie było rodziców Dieriabina ani Lutatowskiego, przepchaliśmy to piękne pianino wprost do Dieriabinów. Tanieczka Kuzowlewa bardzo lubi muzykę. Myślałem, że z czasem i ja polubię muzykę i że razem z Tanią będziemy jej słuchać w wykonaniu Dieriabina. A jemu też będzie przyjemniej grać dla nas na dobrym pianinie...

Najważniejsze, że przenoszenie pianina z powrotem też wziąłem na siebie... W ogóle, stało się jasne, że niepotrzebnie się starałem, bo i tak Tanieczka słuchałaby muzyki nie ze mną, a z moim bratem Saszą...

– No jak? – usłyszałem w oknie głos Antona Dieriabina – jeszcze boli? – Już kilka razy przybiegał do mnie z tym pytaniem.

– Boli.

Umilkł na chwilę i powiedział niezdecydowanie:

– A może całe życie będzie tak bolało?

Milczałem.

– Chyba nie – pocieszał mnie Dieriabin – zagoi się... do tego czasu musowo zagoi się.

– Do jakiego czasu? – zapytałem.

– No, do wesela – wyjaśnił Dieriabin. – Moja mama zawsze tak mówi, jeżeli mi się coś stanie... Wczoraj na przykład, kiedy strasznie mnie bolała głowa – „Nie martw się, Anton – powiedziała – do wesela się zagoi!"

Po tych słowach Antoszka długo i w milczeniu spoglądał na mnie jakby czekał czy zgodzę się ze zdaniem jego mamy, ale ja mu nic nie odpowiedziałem. Skąd mogłem wiedzieć, czy zgoi się do wesela, czy nie? Westchnąłem tylko głęboko i wsadziłem nos w poduszkę. Naturalnie, może się zagoi... A może i nie...

KONIEC

PĘKNIĘTY KUBUŚ

TEKST I RYSUNKI
Szarlota Pawel

13

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata kraju na: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 3362/G F-65

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
00-561
POCZTOWY

– Przecież i ciebie mogłaby nie puścić – oświadczył Dieriabin.

Zrozumiał jednak, że to przypomnienie było dla mnie bolesne i pewnie, żeby mnie pocieszyć, dodał:

– Sutułow już dwie godziny się myje... Nawet o brodzie zapomniał...

I ta nowina mnie nie ucieszyła. Pomyślałem, że w ogóle Dieriabin miał rację. Tania mnie również by nie puściła, gdyby... Ale właśnie Sasza i Tania zaczęli oddalać się od naszej willi, zrobiło mi się sucho w gardle i przestałem rozmawiać. Patrzyłem tylko na Tanię i Saszę, a Dieriabin widocznie cały czas patrzył na mnie, bo nagle spytał:

– Co ci jest?

Widocznie coś się ze mną stało, inaczej Dieriabin nie zadałby mi takiego pytania.

– Boli – odpowiedziałem.

– Co boli?

– Nie wiem.

– A gdzie boli? – dopytywał Dieriabin.

– Nie wiem.

– Będą odchodzić teraz coraz dalej i dalej – powiedział Dieriabin. – A im dalej odejdą, tym mniej cię będzie bolało.

Tania i Sasza odeszli już spory kawałek od brzozy, a ja i Dieriabin ciągle spoglądaliśmy za nimi. Właściwie to ja patrzyłem ciągle za nimi, a Dieriabin to na nich, to na mnie.

– Czy boli coraz mniej? – zapytał Dieriabin.

– Nie – odpowiedziałem uczciwie. – Im dalej odchodzą, tym więcej boli – nie wiadomo czemu...

WALERY MIEDWIEDIEW tłum. z ros. Hanna Ożogowska

DO WESELA ZAGOI SIĘ czyli opowieść o najpierwszej miłości

12

– Co robić? – zapytał Dieriabin. – Może powiedzieć, żeby się zatrzymali?

– Nie trzeba! Niech sobie idą! Niech idą – powtórzyłem. – Niech boli. Choćby całe życie...

I nie powiedziałem już nic więcej, ani jednego słowa. Tym bardziej, że Sasza i Tania przechodzili już koło domu Sutułowa, ale choć czułem się coraz gorzej i było mi przykro, to nie spuszczałem z nich oczu, żeby Sutułow z czymś nie wyskoczył, kiedy Sasza z Tanią zrównają się z jego willą. Ale Sutułow z niczym takim nie wyskoczył, tylko na chwilę wysunął z okna swą fizjonomię z przewiązanym policzkiem, jakby go bolały zęby i zaraz się schował. Mieszkow również nie próbował z niczym takim wyskoczyć, kiedy Sasza przechodził z Tanią przed jego domem, tylko nie spiesząc się zdjął dostojnie ze swojej głowy angielski kapelusz i uprzejmie uniósł nad łepetyną.

– Veri najs boj Mieszkow – gud czap – jak to mówią – grzeczny młodzieniec – szepnąłem i aż się przestraszyłem. Nigdy nie mówiłem takich długich zwrotów po angielsku! Kątem oka spojrzałem na muzyczną deskę, którą mnie Dieriabin wczoraj zdzielił po głowie. Może jednak to uderzenie zaczęło skutkować?

Ale w tym właśnie czasie doszedł do mnie cichy, lecz niemiły głos Wadima Lutatowskiego:

– Marfa ledi! Marfa dżentelmen! – krzyknął do przechodzących obok niego Tani i Saszy.

A Tulkin wystawił za płot deskę z dykty, na której było napisane: „Sasza + Tania = narzeczeni!"

Zapomniałem o moim cierpieniu i w ogóle zapomniałem o całym świecie. Pamiętałem tylko o jednym. Obrażono Tanieczkę Kuzowlewą i Saszę Zawitajkina, których kochałem jak czterdzieści tysięcy braci, a Tanię kochałem... jak kochałem Tanię Kuzowlewą?... też jak czterdzieści tysięcy braci?... Nie, jak czterdzieści tysięcy sióstr. To znaczy powinienem ją teraz kochać jak czterdzieści tysięcy sióstr...

I powinienem się zemścić za Tanieczkę i Saszę jak czterdzieści tysięcy braci. I któż to ich obraził? Kto się ośmielił?

Nawet Sutułow się nie odważył, a ci ośmielili się, chociaż po cichu, a jednak... obrazili... Teraz Tulkin tego pożałuje! Najpierw –

Dokończenie na str. 7